ARTYKUŁY RECENZYJNE

Krzysztof Gawlikowski

CHINY W LATACH 80. XX W. OGLĄDANE Z PERSPEKTYWY FABRYKI

Lijia Zhang, *Socjalizm jest piękny. Wspomnienia robotnicy z czasów Nowych Chin*, przekład z angielskiego Ewa Ledóchowicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, ss. 536.

Zhang Lijia (ur. w 1964 r.) to postać barwna. Została robotnicą w nankińskiej fabryce zbrojeniowej na progu reform Deng Xiaopinga w wyniku decyzji rodziny, choć miała ambicje intelektualne i chciała zostać dziennikarką. Nauczyła się jednak angielskiego, skończyła rodzaj studiów wieczorowych i szukała ludzi, którzy pomogą jej w rozwoju intelektualnym. Zaczęła nawet pisywać do chińskiej prasy. Udało jej się wyjechać na studia do Wielkiej Brytanii. Zawarła małżeństwo z brytyjskim dziennikarzem po studiach sinologicznych, którego owocem są dwie córki. Wróciła jednak z nimi do Pekinu. Tam pisze książki i artykuły do prasy zachodniej, japońskiej i hongkońskiej, głównie o różnych problemach społecznych Chin i o błędach w ich opisywaniu na Zachodzie. Miała wykłady gościnne na wielu czołowych uniwersytetach anglosaskich. To jej pierwsza książka, którą przełożono na wiele języków. Druga, pod tytułem *Lotos*, jeszcze u nas niewydana, jest poświęcona prostytutce w mieście Shenzhen – nowej, otwartej na świat, wielkiej metropolii obok Hongkongu, gdzie Chiny ćwiczyły pierwociny gospodarki kapitalistycznej. Trudno nie zwrócić uwagi, że swoje artykuły, nieraz zawierające krytykę władz chińskich, a publikowane za granicą, Zhang Lijia pisze jako mieszkanka i obywatelka Chin. Jej mąż jest korespondentem azjatyckim „US Today”.

To niewątpliwie bardzo wartościowa książka ukazująca Chiny na pierwszym etapie częściowych reform z lat 80., z perspektywy młodej dziewczyny podejmującej pracę w fabryce. Trzeba pamiętać, że opisuje ona życie w Nankinie, jednej ze starych stolic Chin, mieście zasobnym i nieźle funkcjonującym. W tym okresie reformy przebiegały na wsiach o wiele bardziej dramatycznie i boleśniej. Wtedy rozwiązanie komun ludowych – podstawowego ogniwa systemu maoistowskiego – zapoczątkowane w sposób buntowniczy przez samych chłopów i przechodzenie tam do gospodarki rodzinnej oraz wolnego rynku, choć z różnymi ograniczeniami, prowadziło do wielu zmian pozytywnych, ale i negatywnych, zapoczątkowawszy demontaż systemu komunistycznego. Można by to ująć obrazowo, że trzy czwarte ludności Chin wyprowadziło się wtedy z systemu komunistycznego. Miasta, gdzie wtedy mieszkała tylko jedna czwarta ludności, decyzją kierownictwa partii i państwa zostały niemal wyłączone z reform, by nie destabilizować zupełnie państwa.

Realia nankińskie opisywane w książce są zatem wciąż komunistyczne, choć stopniowo i one zmieniały się wraz z sytuacją w całym kraju, aczkolwiek fabryczne życie, tym bardziej zakładu zbrojeniowego, przez czas dłuższy toczyło się dawnymi koleinami. Gospodarka rynkowa go w zasadzie nie dotykała. Miasta i fabryki też dotknęły fundamentalne reformy, ale dopiero w latach 90., tu nieopisywanych.

W książce widać już jednak wiatry przemian. Zaczyna się rozwijać prywatna przedsiębiorczość, wcale nie witana entuzjastycznie. Autorka nie uczestniczy już w długich zebraniach politycznych, które odbywały się dawniej parę razy w tygodniu, nie musi na nich nikogo krytykować publicznie ani składać samokrytyk. Nie ma też szkoleń ideologicznych i nie studiuje aktualnych wytycznych partyjnych. Sekretarz partii ledwo dwa razy chyba podejmuje jakieś decyzje rujnujące jej zamiary, ale poza tym można go prawie zupełnie ignorować. Zhang Lijia nie uczestniczy w intensywnym życiu organizacji masowych, do których musiałaby wcześniej należeć. Żyje w ramach oficjalnego systemu, ale już niejako obok niego, partia i państwo nie wkraczają w jej codzienność i nie mają niemal wpływu na jej decyzje i wybory. Kobieta ukrywa swe erotyczne eskapady, ale raczej przed rodziną, sąsiadami i szefami w pracy niż ze strachu przed politycznymi konsekwencjami i represjami, co by ją czekało w bardzo pruderyjnym systemie maoistowskim. Zajmuje się swoimi sprawami osobistymi i rodzinnymi, a w politykę angażuje się w istocie tylko raz, organizując udział pracowników swojej fabryki w ogólnochińskim ruchu protestu domagającym się przyspieszenia reform politycznych. Skończyło się to ostatecznie połowicznym tryumfem konserwatystów, przyhamowaniem reform i usunięciem popierającego je sekretarza generalnego partii Hu Yaobanga (luty 1980 – styczeń 1987).

Znajdujemy tu opisy życia rodzinnego, fabrycznego i działania mediów, jak też kontaktów międzyludzkich, w tym rozlicznych doświadczeń erotycznych bystrej

obserwatorki i członka tego społeczeństwa. Ukazane są wielkie zmiany mentalności, w tym swoista rewolucja seksualna. Wiele faktów zostało świetnie uchwyconych, podobnie jak wielkomiejska atmosfera tych lat, kiedy pojawiały się pierwsze oznaki odwilży i pierwsze masowe protesty o charakterze politycznym. Jest to bezsprzecznie praca bardzo cenna dla osób pragnących poznać i zrozumieć Chiny, włącznie z dynamiką ewolucyjnie dokonujących się przemian. Praca ma charakter autobiograficzny, co potwierdzają fotografie opisywanej tu rodziny autorki, ale kłóci się to nieco z ogromną swobodą w opisywaniu najbliższych jej ludzi, w tym kolejnych chłopaków, z podawaniem ich nazwisk i imion, miejsc pracy, szczegółów ich wspólnego pożycia itp. Trudno sobie wyobrazić, że nie ma tu pewnej dozy fikcji literackiej, choć jest ona zapewne bliska ówczesnym realiom.

W Polsce nie było chyba podobnej opowieści o pierwszym etapie naszej transformacji lat 90. i prawdopodobnie nie mogłaby ona nawet powstać. U nas dokonywała się ona w konfrontacji obozu „Solidarności” z „komuną”, przy ogromnym zacierzewieniu ideologicznym i potępianiu starego systemu. System komunistyczny został Polsce narzucony przez Moskwę i był traktowany jako forma jej półkolonialnego panowania. Transformacja nakładała się zatem na eksplozję ruchów i emocji narodowych. A ponadto przemiany polityczne i gospodarcze dokonywały się w ideologicznych ramach zimnej wojny, jako wybór przez polskie elity ideologicznej i politycznej antykomunistycznej opcji amerykańskiej. W Chinach dynamika przemian była radykalnie odmienna. Tam władze komunistyczne nie były narzucone z zewnątrz, nie były przywiezione na sowieckich tankach, ich rządy były rezultatem zwycięstwa w swoistej wojnie chłopskiej, rodzimej opcji lewicowej w kilkuletniej wojnie domowej. Więcej nawet, to pod sztandarem komunistycznym Chiny po stu latach obcego zniewolenia odzyskały pełną suwerenność i godność narodową, i po latach chaosu oraz wojen po raz pierwszy mogły wreszcie rozwijać gospodarkę, a także porządkować swoje sprawy. Mao skutecznie brocił suwerenności Chin przed Stalinem.

Przy uznawaniu rozmaitych błędów z przeszłości nie ma tam zatem w szerszej skali emocjonalnych potępień systemu komunistycznego, tym bardziej że jego cele i wartości korespondowały tam z tradycją konfucjańską. Autorka opisuje zatem zachodzące w Chinach zmiany, jakby to były naturalnie bieżące zmiany pór roku. Ludzie włączają się do nich, czegoś oczekują albo żądają, ale w atmosferze dbania o nasze wspólne chińskie sprawy. Kontekst historyczny, polityczny i ideologiczny stopniowego demontażu systemu komunistycznego w Chinach był zatem zupełnie inny niż w Europie Środkowej. I w tych warunkach kraj mógł również odnosić nieporównanie większe sukcesy niż Polska, gdzie transformacja zaczęła się gigantyczną inflacją, która „pożarła” wszelkie oszczędności w bankach, masowym bezrobociem i zubożeniem szerokich kręgów społeczeństwa tracącego

źródła utrzymania wraz z zamykaniem państwowych fabryk. Dopiero po kilku latach pojawił się umiarkowany wzrost gospodarczy. W Chinach zaś transformacja zaowocowała szybkim wzrostem dobrobytu, choć bardzo nierówno rozłożonym, i porażającym skokiem cywilizacyjnym, z trzecioświatowego zacofania do nowoczesności średnio rozwiniętego kraju. Szkoda, że wydawnictwo nie zamówiło u jakiegoś fachowca choćby kilku stron wprowadzenia, by czytelnik wiedział, jaki szczególny okres historyczny jest tu przedstawiony.

Uwag krytycznych do tej książki można zgłosić kilka. Są one drobne, ale przykre. Przede wszystkim zabrakło wyraźnie konsultacji sinologicznej. Tytuł *Socjalizm jest piękny* jest niezbyt zręcznym tłumaczeniem angielskiego *Socialism Is Great*, a dokłada się do tego czerwona okładka. Ten tytuł jest zaś chyba ironicznym przywołaniem podstawowego hasła epoki Mao: *shehuizhuyi hao*. Dosłownie trudno je przetłumaczyć, gdyż znaczy po prostu „Socjalizm jest dobry”, ale słowo „dobry” ma wiele znaczeń i hasło należałoby rozumieć raczej jako: „Socjalizm będzie wspaniały”. I zupełnie inaczej brzmi on dla Polaka po jego doświadczeniach z socjalizmem w wersji PRL niż dla czytelnika anglosaskiego. Jeśli już przyjęlibyśmy tę ostatnią wersję o wspaniałej przyszłości, to należałoby ją dać w ironicznym cudzysłowie. A ponieważ książka zaczyna się fragmentem ze wspaniałego, klasycznego tekstu *Księgi Mistrza Zhuanga*, gdzie opisuje się szczęśliwe życie żaby w studni, można by do tego nawiązać i dać tytuł „żaba wychodzi ze studni”. Obawiam się, że odstręczający tytuł bardzo ograniczy krąg czytelników, a książka będzie niezasłużenie brana za „propagandę komunistyczną”.

Pojawiają się w książce kilkakroć rozważania na temat znaczeń „nazwisk” występujących postaci (na przykład s. 190–191), podczas gdy chodzi oczywiście o imiona wybierane dziecku (lub zmieniane przez osobę dorosłą), a nie o nazwisko dziedziczone po ojcu. Razi odmienianie przez przypadki chińskich nazwisk i imion występujących razem (np. s. 207), podczas gdy przyjęło się w Polsce, że odmieniamy tylko imię, tradycyjnie podawane na drugim miejscu. Dziwnie wygląda zapis, gdzie o Hu Yaobangu pisze się, jakby to były dwie osoby: jakiś pan Hu i jakiś Yaobang (s. 510), bo tłumaczka nie wiedziała, kto to. Autorka nie może się też uczyć „piktogramów” (s. 319), bo takich w Chinach się nie używa, a pismo jest ideograficzne (rzecz jasna niektóre ideogramy mają rodowód piktograficzny). W świątyni nie „wrzuca się trociczek do ogromnego miedzianego kadzidła” i nie „dodaje własnych płonących świec do ustawianego szyku” (s. 401), lecz po prostu wtyka do ogromnej kadzielnicy w zgromadzony tam popiół płonące trociczki (które są rodzajem kadzidła), gdzie one się palą jedne obok drugich. Są to drobiazgi, ale przykro rażące osobę znającą trochę Chiny.